

# Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.  
Racibórz  
(Ratibor).

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Redaktor główny i odpowiedzialny  
J. K. Maćkowski  
Racibórz  
(Ratibor).

Cwarteroczek: 1 Mk

Oświata i Praca — Naród z bogactw!

Za ogłoszenia płaci się od miejsca  
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

## Jeszcze czas odnowić przedpłatę!!

Jakkolwiek nowy kwartał już się rozpoczął, można zawsze jeszcze zapisać „Nowiny” tak na pocztę, jak i u naszych panów Agentów. Urzędy i agentury pocztowe muszą przyjmować przedpłaty, tak samo listy. Ponieważ dochodzą nas wieści, że niektórzy urzędnicy lub agenci pocztowi niechętnie przyjmują przedpłaty na „Nowiny”, że trudności różne stawiają, zapisują „Nowiny” spóźnio, a następnie nieregularnie numery dostarczają, upraszamy w każdym takim wypadku natychmiast nam donieść i dołączyć kwit pocztowy, a my postaramy się o to, aby wyższa władza pocztowa podobnym nadużyciom raz na zawsze koniec położyła. „Nowiny” wychodzą regularnie co wtorek i piątek wieczorem.

## Podróż pana ministra Bossego.

Najważniejszą dla nas sprawą jest dziś sprawa szkolna. Nauka szkolna, od której w państwie pruskim nikomu uchylić się nie wolno, wywiera wpływ wielki na całe życie człowieka. Ona to przysposabia go do pracy i czynu i do należytego spełniania obowiązków, jakie na każdym człowieku ciąży względem samego siebie, względem Boga, narodu i państwa, którego jest obywatelem. Jeżeli nauka w szkole dobra, jeżeli opiera się na prawach boskich i przyrodzonych, jeżeli przejęta jest duchem religijnym, wtedy i ludzie, w szkole takiej wychowani, będą w późniejszym swym życiu ludźmi uczciwymi, bogobojnymi i najlepszymi obywatelami państwa; podczas gdy przeciwnie, zła i bezbożna nauka, w obym wykładana języku, spacza charakter dziecka, nie podnosi go do Boga, nie uzalacza, lecz wyjada pokolenie pełne złych i grzesznych namiętności; pozbawione szacunku dla boskiej i świeckiej powagi.

Jakie są owoce szkoły dzisiejszej, — to widzimy na każdym kroku. One to wykazują nam najwyraźniej, że dzisiejszy system nauczania w szkołach naszych jest niedobry a nawet wręcz niebezpieczny. System ten jest wynikiem nienawiści, jaką pałał do nas Polaków katolików stary Bismark i jaką wśród niemieckich swych żołdaków szatanie przeciwko nam rozbudzić umiał. Raz rozdona dumą i zaciekłością rasową i narodową wzbrania ich dziś znać, że stary ten system bismarkowski jest niedobrym, że konieczne zmieścić go trzeba, bo, jak każda złość i zaciekłość, jest ślepa na złe skutki, jakie wywołuje. Na szczęście nie braknie nawet na najwyższych stanowiskach państwowych ludzi, którzy rozsądniej zapatrzą się na arcyważną tę sprawę, którzy szczerze by pragnęli naprawić obecne tak smutne stosunki, ale ci niestety zawsze jeszcze z tą bismarkowską zaciekłością liczyć się muszą. Do takich mężów należał dawniejszy minister oświaty, pan hr. Zedlitz, który przez zaprowadzenie prywatnej nauki języka polskiego dał dowód, że naukę języka ojczystego uważa za konieczną potrzebą, — do nich także zaliczyć wypada obecnego ministra oświaty, pana Bossego. Pan Bosse uwierzył skargom posłów polskich i przybył sam do Poznania, aby się przekonać, czy owoce dzisiejszego systemu szkolnego są rzeczywiście tak smutne, jak mu posłowie opowiadali.

Wiadomość o tej podróży wywołała wśród ludu polskiego prawdziwą radość i wielką nadzieję, a między urzędowymi i niurzędowymi germanizatorami zaniepokojenie i obawę. Niestety dowiedzano się o niej zawczesnie, tak, że panowie inspektorowie i nauczyciele mieli dosyć czasu, dzieci odpowiednio przygotować, to jest wpisać każdemu pewną liczbę odpowiedzi. To też podobno w niektórych szkołach wynik sarszadzonego przez ministra egzaminu miał być bardzo dobrym. Tak przynajmniej twierdzą gazety niemieckie. A no! Przecież i bydlątka w tresować można, a cóż dopiero dzieci!

W kilku jednakże szkołach, gdzie pan minister przyjrzał się głębiej owocom nauki, znalazł, że były to owoce na zewnątrz wyglądzone i wypolerowane, a na wewnątrz puste lub też robaczywe. Najciekawszym był egzamin dzieci w szkole w Jeżycach pod Poznaniem. Tam towarzyszył p. ministrowi proboszcz ks. Woliński. I w tej szkole pozostawiono niestety inspektorowi szkolnemu wybór klas, które miały być egzaminowane, a pytania zadawali nauczycielowie, a nie minister. Mimo to prawdę w części przynajmniej wyszła na jaw. Trudności z jakimi uczniowie Polacy mają do walczenia ucząc się religii w niemieckim języku, uwydatniły się w III a nadewszystko w IV klasie. Egzaminowane w IV klasie dziewczęta w niemieckim języku o przymiotach pana Boga, dawały jak najpokrętniejsze i najfałszywsze odpowiedzi. Pytane p. „Co znaczy: „Bóg jest wieczny?” wygłaszały odpowiedź na pytanie co do wieczności Pana Boga itp.

Wszyscy obecni zgodzili się na to, że dzieci nie rozumieją tego, co mówią.

Inna ważna okoliczność wyjaśniła się także przy tej wizytacji, a zasługa w tem należy się czcigodnemu ks. proboszczowi Wolińskiemu. Oto za pozwoleniem p. ministra wezwał ks. prob. po popisie z nauki religii uczniów, aby ci z nich powstali, którzy w domu po polsku rozmawiali i po polsku się modlą. I oto prócz kilku, tj. trzech lub czterech uczniów z każdego oddziału powstawali wszyscy. Pan minister miał więc sposobność przekonania się o rzeczywiście narodowości uczniów, a mianowicie, że z katolików jest tylko drobna cząstka niemieckiej narodowości a reszta jest polską.

Naturalny stąd wniosek, że niesłychana krzywda dzieje się tym dzieciom przez to, że muszą się religii uczyć nie w ojczystym języku.

Kiedy w szkole tej I klasa chłopców przepiewały świecą pieśń, zażądał p. minister od nauczyciela p. Hoehlega, aby zaśpiewał z katolicko-polskimi dziećmi polską pieśń kościelną.

Zyczeniu temu nie uczynił nauczyciel zadość, tłumacząc się, że nie ówczesnymi polskimi pieśniami kościelnymi. Niemymi świadkami tego zajęcia była cała komisja wizytacyjna. Ani radca szkolny, ani inspektor powiatowy nie umieli wytłumaczyć przyczyny, dla której polsko-katolicka młodzież jest w symultannej szkole w Jeżycach pozbawiona sposobności nauczania się pieśni nabożnych, które ojcowie jej w kościele śpiewają.

Czy i w innych szkołach pan minister podobnie smutne porobił doświadczenia, nie wiemy, ale przypuszczamy. Sakoda wielka, że sam nie egzaminował, i że we wszystkim spuszczał się na inspektorów i nauczycieli. Ci w własnym interesie zadawali zapewne tylko takie pytania, o których z góry wiedzieli, że dzieci na nie dobrze odpowiedzą.

Jakie tedy wrażenie i przekonanie wywiódł pan Bosse z Poznania, trudno na razie wiedzieć. Z polskiej strony nie zaniedbano niczego, aby pana ministra oświecić i o prawdzie załatwić przekonać. Osobna deputacja, złożona z kilku najwybitniejszych obywateli, wręczyła mu obszerny memoriał, czyli pismo, w którym opisane były wszelkie nadużycia inspektorów i nauczycieli oraz wykazane smutne owoce dzisiejszej nauki. Memoriał ten zabrał ze sobą pan minister do Berlina. Później zostanie ogłoszony. Oprócz tego obradował pan minister o sprawie szkolnej z Najprzew. księdzem Arcybiskupem Stabilewskim, który również wykazał ministrowi wszelkie złe skutki, jakie system dzisiejszy wywiera na całe usposobienie dziatwy, oraz na późniejsze jej życie.

Pisma niemieckie, zwłaszcza te, które dziś jeszcze dają w trąbkę supelnej zagłady Polaków, a więc w pierwszej linii pisma nacjonal-liberalne, są tą wizytą ministra ogromnie zaniepokojone, i dziś już nawet mu wgrają ją, aby tylko nie dopuścić do jakiegokolwiek zmiany na korzyść ludu polskiego.

Czy pan minister głosem tym ulegnie, czy też śmiało i otwarcie przedstawi Cesarzowi i sejmowi smutne stosunki szkolne w polskiej prowincjach w całej ich

nagości, i czy zarządzi odpowiednią zmianę, tego na razie przewidzieć nie możemy. Nie wiemy także, czy zadowolony się tą jedną wizytą w Poznaniu, czy też odwiedzi jeszcze Prusy Zachodnie i nasz Śląsk Górny. Tu u nas zwłaszcza stosunki szkolne są najbardziej upłakane, stokroć gorzej jeszcze od stosunków w Poznaniu. Tu też pan minister najlepiej mógłby się przekonać o prawdzie załatw posłów naszych.

Nie ludźmy się tedy nadzieją, iż ta jedna wizyta p. ministra przyniesie nam od razu upragnioną zmianę.

Pan minister bowiem, chociażby chciał, od razu i samowolnie dzisiejszego systemu zmienić nie może, bo by pewnie w sejmie między Niemcami ogromna powstała wzawa. Ale od tego, jakie pan minister w sprawie tej zajmie stanowisko, i jak sprawę całą przedstawi kolegom swym i sejmowi, wiele zależy. My do niego mamy to zaufanie, że co tylko będzie w jego mocy, to uczyni.

Czekajmy tedy cierpliwie, a tymczasem nie zakładajmy rak, lecz dbajmy sami o to, aby się dzieci nasze nauczyły po polsku. To najpewniejsza droga do zachowania dziatwie naszej daru Bożego, mowy i narodowości. Dalej więc do ślabikarzy polskich!

Może powoli, powoli stosunki się zmieniają, może też i ta zaciekłość rasowa przeciwko nam w Niemczech się zmniejszy. Toś ten, który ją rozbudził, który Polaków przedstawiał jako najniebezpieczniejszych wrogów państwa, to jest stary Bismark, sam dziś wiehry przeciwko rządowi i przeciwko ojczyźnie własnej występuje. Polacy zaś pozostali jaknajwierniejszymi poddany i nie żądają niczego więcej, tylko, aby im pozwolono w ojczystym uczyć się języku. Może to podwładnie otworzy Niemcom oczy i może przytłumi w nich zawiść rasową, przez księcia Bismarka wywołaną.

Bądź co bądź, czekajmy cierpliwie, nie ludźmy się zbyt, a swoją drogą pracujmy sami nad dziećmi naszymi.

W ostatniej chwili dochodzi nas następująca wiadomość o petycjach, wysłanych do Najprzew. Ks. Biskupa:

„Najprzew. Książę-Biskup, poleciwszy wszystkie podpisy w księgę oprawić, panu ministrowi je przedłożył i w osobnym piśmie poparł prośbę swych diecezjan polskich.”

Wiadomość ta napeliła radością serca wszystkich rodziców polskich, a pomnożyła miłość i wdzięczność ludu górnośląskiego dla osoby Najprzew. Ks. Biskupa. Nie nadarmo tedy była petycja, jak to niektórzy głosili, gdyśmy ją podpisywali. Może też te starania władzy duchownej poparte 100 tysiącami podpisów, pożądanym wreszcie odniosą skutek.

## W sprawie pielgrzymki.

W sprawie pielgrzymki polskiej do Rzymu i Gniezna, poruszonej przez „Kuryer Poznański”, otrzymujemy od pewnego Wiarusa pismo następującej treści:

„Sprawa wysłania pielgrzymki polskiej do Rzymu z powodu jubileuszu biskupiego Ojca św. Leona XIII., jest dla nas bardzo ważną. Właśnie dziś, kiedy Ojciec św. tak pięknie przemówił do młodych kapłanów polskich z kolegium rzymskiego, powinniśmy postarać się o to, aby pielgrzymka taka przysłała do skutku, aby pielgrzymi nasi podziękowali tam w Rzymie Ojcu św. za wspaniałe słowa pociechy, za okazaną nam życzliwość ojcowską i by wyrazili mu naszą wierną i niezmienną miłość. W tej pielgrzymce do Rzymu powinny wziąć udział wszystkie diecezje polskie, chociaż politycznie rozdzielone, ale duchem, miłością braterską i mową jednolite. Toś Leon XIII nie do jednej garstki Polaków, ale do całego ludu polskiego przemawiał i całemu ludowi błogosławił. Między tą garstką kapłanów, którzy otrzymali błogosławieństwo Ojca św., było także dwóch kapłanów z Śląska. Oto dowód najwymowniejszy, że między ludem śląskim a resztą ludu polskiego nie ma różnicy! Jeśli kogo, to nas Śląskaków...”

# Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowiak.  
Racibórz  
(Racibórz).

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Redaktor główny i odpowiedzialny  
J. K. Maćkowiak  
Racibórz  
(Racibórz).

Czworocześnie: 1 Mk.

Oświata i Praca — Naród z bogactw!

Za ogłoszenia płaci się od miejsca  
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcja i Ekspedycja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

## Jeszcze czas odnowić przedpłatę!!

Jakkolwiek nowy kwartał już się rozpoczął, można zawsze jeszcze zapisać „Nowiny” tak na pocztę, jak i u naszych panów Agentów. Urzędy i agentury pocztowe muszą przyjmować przedpłatę, tak samo listowi. Ponieważ dochodzą nas wieści, że niektórzy urzędnicy lub agenci pocztowi niechętnie przyjmują przedpłatę na „Nowiny”, że trudności różne stawiają, zapisują „Nowiny” zapóźno, a następnie nieregularnie numery dostarczają, upraszamy w każdym takim wypadku natychmiast nam donieść i dołączyć kwit pocztowy, a my postaramy się o to, aby wyższa władza pocztowa podobnym nadużyciom raz na zawsze koniec położyła. „Nowiny” wychodzą regularnie co wtorek i piątek wieczorem.

## Podróż pana ministra Bossego.

Najważniejszą dla nas sprawą jest dziś sprawa szkolna. Nauka szkolna, od której w państwie pruskim nikomu uchylić się nie wolno, wywiera wpływ wielki na całe życie człowieka. Ona to przysposabia go do pracy i czynu i do należytego spełniania obowiązków, jakie na każdym człowieku ciąży względem samego siebie, względem Boga, narodu i państwa, którego jest obywatelem. Jeżeli nauka w szkole dobra, jeżeli opiera się na prawach boskich i przyrodzonych, jeżeli przejęta jest duchem religijnym, wtedy i ludzie, w szkole takiej wychowani, będą w późniejszym swem życiu ludźmi uczciwymi, bogobojnymi i najlepszymi obywatelami państwa; podczas gdy przeciwnie, zła i bezbożna nauka, w obcym wykładana języku, spacza charakter dziecka, nie podnosi go do Boga, nie uszlachetnia, lecz wydaje pokolenie pełne złych i grzesznych namiętności, pozbawione szacunku dla boskiej i świeckiej powagi.

Jakie są owoce szkoły dzisiejszej, — to widzimy na każdym kroku. One to wykazują nam najwyraźniej, że dzisiejszy system nauczania w szkołach naszych jest niedobry a nawet wręcz niebezpieczny. System ten jest wynikiem nienawiści, jaką pałał do nas Polaków katolik stary Bismarck i jaką wśród niemieckich swych ziomeków sztucznie przeciwko nam rozbudzić umiał. Raz rozbudzona dumna i zaciętość rasowa i narodowa wzbrania ich dziś uznać, że stary ten system bismarckowski jest niedobrym, że konieczne zmienić go trzeba, bo, jak każda złość i zaciętość, jest ślepa na złe skutki, jakie wywołuje. Na szczęście nie braknie nawet na najwyższych stanowiskach państwowych ludzi, którzy rozsądniej zapatrują się na arcyważną tę sprawę, którzy szczerze by pragnęli naprawić obecne tak smutne stosunki, ale ci niestety zawsze jeszcze z tą bismarckowską zaciętością liczyć się muszą. Do takich mężów należał dawniejszy minister oświaty, pan hr. Zedlitz, który przez zaprowadzenie prywatnej nauki języka polskiego dał dowód, że naukę języka ojczystego uważa za koniecznie potrzebną, — do nich także zaliczyć wypada obecnego ministra oświaty, pana Bossego. Pan Bosse uwierzył skargom posłów polskich i przybył sam do Poznania, aby się przekonać, czy owoce dzisiejszego systemu szkolnego są rzeczywiście tak smutne, jak mu posłowie opowiadali.

Wiadomość o tej podróży wywołała wśród ludu polskiego prawdziwą radość i wielką nadzieję, a między urzędowymi i nieurzędowymi germanizatorami zaniepokojenie i obawę. Niestety dowiedziano się o niej zawczasem, tak, że panowie inspektorowie i nauczyciele mieli dosyć czasu, dzieci odpowiednio przygotować, to jest wpoić każdemu pewną kłamliwą odpowiedź. To też podobno w niektórych szkołach wynik zarządzanego przez ministra egzaminu miał być „bardzo dobrym.” Tak przynajmniej twierdzą gazety niemieckie. A no! Przecież i bydłatka w y t r e s o w a ć można, a cóż dopiero dzieci!

W kilku jednakże szkołach, gdzie pan minister przyjął się głębiej owocom nauki, znalazł, że były to owoce na zewnątrz wygładzone i wypolerowane, a na wewnątrz puste lub też robaczywe. Najciekawszym był egzamin dzieci w szkole w Jeżycach pod Poznaniem. Tam twarzyszył p. ministrowi proboszcz ks. Woliński. I w tej szkole pozostawiono niestety inspektorowi szkolnemu wybór klas, które miały być egzaminowane, a pytania zadawali nauczycielowie, a nie minister. Mimo to prawda w części przynajmniej wyszła na jaw. Trudności, z jakimi uczniowie Polacy mają do walczenia ucząc się religii w niemieckim języku, uwydatniły się w III a nadewszystko w IV klasie. Egzaminowane w IV klasie dziewczęta w niemieckim języku o przymiotach pana Boga, dawały jak najpokretniejsze i najfałszywsze odpowiedzi. Pytane np. „Co znaczy: „Bóg jest wieczny?” wygłaszały odpowiedź na pytanie co do wazachomości Pana Boga itp.

Wszyscy obecni zgodzili się na to, że dzieci nie rozumieją tego, co mówią.

Inna ważna okoliczność wyjaśniła się także przy tej wizytacji, a zasługa w tem należy się czcigodnemu k. proboszczowi Wolińskiemu. Oto za pozwoleniem p. ministra wezwał ks. prob. po popisie z nauki religii uczniów, aby ci z nich powstali, którzy w domu po polsku rozmawiają i po polsku się modlą. I oto prócz kilku, tj. trzech lub czterech uczniów z każdego oddziału powstawali wszyscy. Pan minister miał więc sposobność przekonania się o rzeczywistej narodowości uczniów, a mianowicie, że z katolików jest tylko drobna cząstka niemieckiej narodowości a reszta jest polska.

Naturalny ztąd wniosek, że niesłychana krzywda dzieje się tym dzieciom przez to, że muszą się religii uczyć nie w ojczystym języku.

Kiedy w szkole tej I klasa chłopców prześpiewała świecką pieśń, zażądał p. minister od nauczyciela p. Hoehlega, aby zaśpiewał z katolicko-polskimi dziećmi polską pieśń kościelną.

Zyczeniu temu nie uczynił nauczyciel zadość, tłumacząc się, że nie owoczy z niemi polskich pieśni kościelnych. Niemymi świadkami tego zajścia była cała komisja wizytacyjna. Ani radca szkolny, ani inspektor powiatowy nie umieli wytłumaczyć przyczyny, dla której polsko-katolicka młodzież jest w symulowanej szkole w Jeżycach pozbawiona sposobności nauczania się pieśni nabożnych, które ojcowie jej w kościele śpiewają.

Czy i w innych szkołach pan minister podobnie smutne porobił doświadczenia, nie wiemy, ale przypuszczamy. Szkoda wielka, że sam nie egzaminował, i że we wszystkim spuszczał się na inspektorów i nauczycieli. Ci w własnym interesie zadawali zapewne tylko takie pytania, o których z góry wiedzieli, że dzieci na nie dobrze odpowiadają.

Jakie tedy wrażenie i przekonanie wywołał pan Bosse z Poznania, trudno na razie wiedzieć. Z polskiej strony nie zaniedbano niczego, aby pana ministra oświecić i o prawdziwe zażalenia przekonać. Osobna deputacja, złożona z kilku najwybitniejszych obywateli, wręczyła mu obszerny memoriał, czyli pismo, w którym opisane były wszelkie nadużycia inspektorów i nauczycieli oraz wyrażane smutne owoce dzisiejszej nauki. Memoriał ten zabrał ze sobą pan minister do Berlina. Później zostanie ogłoszony. Oprócz tego obradował pan minister o sprawie szkolnej z Najprzew. księdzem Arcybiskupem Stablewskim, który również wykazał ministrowi wszelkie złe skutki, jakie system dalszej wywiera na całe usposobienie działy, oraz na późniejsze jej życie.

Pisma niemieckie, zwłaszcza te, które dziś jeszcze dają w trąbkę supelnej zagłady Polaków, a więc w pierwszej linii pisma nacjonal-liberalne, są tą wizytą ministra ogromnie zaniepokojone, i dziś już nawet mu wgrzązają, aby tylko nie dopuścić do jakiegokolwiek zmiany na korzyść ludu polskiego.

Czy pan minister głosom tym ulegnie, czy też śmiało i otwarcie przedstawi Cesarzowi i sejmowi smutne stosunki szkolne w polskiej prowincjach w całej ich

nagości, i czy zarządzi odpowiednią zmianę, tego na razie przewidzieć nie możemy. Nie wiemy także, czy zadowolony się tą jedną wizytą w Poznaniu, czy też odwiedzi jeszcze Prusy Zachodnie i nasz Śląsk Górny. Tu u nas zwłaszcza stosunki szkolne są najbardziej upłakane, stokrój gorzej jeszcze od stosunków w Pomorskiem. Tu też pan minister najlepiej mógłby się przekonać o prawdziwe zażalenia posłów naszych.

Nie ludźmy się tedy nadzieją, iż ta jedna wizyta p. ministra przyniesie nam od razu upragnioną zmianę.

Pan minister bowiem, chociażby chciał, od razu i samowolnie dzisiejszego systemu zmienić nie może, bo by pewnie w sejmie między Niemcami ogromna powstała wrzawa. Ale od tego, jakie pan minister w sprawie tej zajmie stanowisko, i jak sprawę całą przedstawi kolegom swym i sejmowi, wiele zależy. My do niego mamy to zaufanie, że co tylko będzie w jego mocy, to uczyni.

Czekajmy tedy cierpliwie, a tymczasem nie zakładajmy rąk, lecz dbajmy sami o to, aby się dziei nasze nauczyły po polsku. To najpewniejsza droga do zachowania działy naszej daru Bożego, mowy i narodowości. Dalej więc do ślabikarzy polskich!

Może powoli, powoli stosunki się zmieniają, może też i ta zaciętość rasowa przeciwko nam w Niemczech się zmniejszy. To ten, który ją rozbudził, który Polaków przedstawiał jako najniebezpieczniejszych wrogów państwa, to jest stary Bismarck, sam dziś wiohry przeciwko rządowi i przeciwko ojczyźnie własnej występuje. Polacy zaś pozostali jaknajwierzejszymi poddanyami i nie żądają niczego więcej, tylko, aby im pozwolono w ojczystym uczyć się języku. Może to porównanie otworzy Niemcom oczy i może przytłumi w nich zawiść rasową, przez księcia Bismarka wywołaną.

Bądź co bądź, czekajmy cierpliwie, nie ludźmy się zbytnio, a swoją drogą pracujmy sami nad dziećmi naszymi.

W ostatniej chwili dochodzi nas następująca wiadomość o petycyach, wysłanych do Najprzew. Ks. Biskupa:

„Najprzew. Ksiądz-Biskup, poleciwszy wszystkie podpisy w księgę oprawić, panu ministrowi je przedłożył i w osobnym piśmie poparł prośbę swych dyocezyan polskich.”

Wiadomość ta napęła radością serca wszystkich rodziców polskich, a pomnoży miłość i wdzięczność ludu górnośląskiego dla osoby Najprzew. Ks. Biskupa. Nie nadarmo tedy była petycja, jak to niektórzy głosili, gdyśmy ją podpisywali. Może też te starania władzy duchownej poparte 100 tysiącami podpisów, pożądanym wreszcie odniosą skutek.

## W sprawie pielgrzymki.

W sprawie pielgrzymki polskiej do Rzymu i Gniezna, porażonej przez „Kuryer Poznański”, otrzymujemy od pewnego Wiarusa pismo następującej treści:

„Sprawa wysłania pielgrzymki polskiej do Rzymu z powodu jubileuszu biskupiego Ojca św. Leona XIII., jest dla nas bardzo ważną. Właśnie dziś, kiedy Ojciec św. tak pięknie przemówił do młodych kapłanów polskich z kolegium rzymskiego, powinniśmy postarać się o to, aby pielgrzymka taka przyszła do skutku, aby pielgrzymi nasi podziękowali tam w Rzymie Ojcu św. za wspaniałe słowa pociechy, za okazaną nam życzliwość ojcowską i by wyrazili mu naszą wierną i niezmienną miłość. W tej pielgrzymce do Rzymu powinny wziąć udział wszystkie dzielnice polskie, chociaż politycznie rozdzielone, ale duchem, miłością braterską i mową jednolite. Toż Leon XIII nie do jednej garstki Polaków, ale do całego ludu polskiego przemawiał i całego ludowi błogosławił. Między tą garstką kapłanów, którzy otrzymali błogosławieństwo Ojca św., było także dwóch kapłanów ze Śląska. Oto dowód najwymowniejszy łączności, jaka między ludem szląskim a resztą ludu polskiego istnieje! Jedli kogo, to nas Ślązaków w tej pol-

skiej pielgrzymce braknąć nie powinno. Przez to pokazywać światu wymownie, że sami do polskiej przysługujemy się narodowości, że jakkolwiek nas różnymi sposobami w inną stronę ciągną, nie ośmiemy się ani między dumnych i potężnych Niemców lub między inne szczęśliwe narody, ale do braci cierpiących wraz z nami, do narodu, który przetrwał ciósów wiele, a mimo to z odwagą i nadzieją w przyszłość swą spogląda, bo pewien jest miłosierdzia Bożego. A mamy ważne powody przyznać się tam w Rzymie otwarcie do narodowości polskiej. Przecież niedawno to jeszcze czas, kiedy niewiedziano w Rzymie, że tu polscy katolicy mieszkają, bo nas w urzędowych sprawozdaniach do niemieckich katolików zaliczano. A i teraz jeszcze, gdy nasze związki robotnicze poprosiły o błogosławieństwo Ojca św. znów niektórzy kapłani podali w podaniach odnośnych, jakoby to były związki robotników niemieckich, niemiecko-katolickich, — (co na własne widzieliśmy oczy!) — Żal serce ścisła, że właśnie z tej strony, którą oziomy i kochamy, często zaliczani bywamy do Niemców. Z jakiej przyczyny? nad tem napróżno głowę sobie łamię, boć Bóg nam bardzo wyraźnie w mowie, w obyczajach, w twarzy i w uczuciach polskie piętno wyrył. Utwórzmy więc w tej polskiej pielgrzymce osobny oddział polskich Szluzaków i wraz z braćmi pospieszmy ukorzyć się przed Namiestnikiem Chrystusowym.

I druga myśl, co do pielgrzymki polskiej do Gniezna, zasługuje na poparcie. Tam spoczywa Wojciech św., patron nasz i apostoł. On i na Szląsku, w naszym O polu, głosił słowo Boże, on może najwięcej do rozszerzenia wiary Chrystusa w narodzie naszym się przyczynił. Niemcy odprawiają pielgrzymki do Fuldy, my podążymy do Gniezna, do grobu św. Wojciecha. Tam w tej kolebce narodu naszego pomódlmy się do Boga, aby Leona XIII dla dobra kościoła jaknajdłuższe jeszcze przy życiu zachować raczył, aby i nam ciężko strapionym dni szczęśliwych dożyć pozwolił. Podaję myśl tę pod rozważenie czytelników „Nowin” i innych gazet, a przedewszystkiem tych, którzy się urzeczywistnieniem tej myśli zająć mogą i zająć powinni.

Godząc się na wywody szanownego korespondenta, podajemy je obojętnie do wiadomości ogółu.

## Poseł Dr. Lieber o Ks. Bismarku.

Na zebraniu stronnictwa centrum, które się odbyło w Kolonii w dniu 6. Apostołów Piotra i Pawła, wygłosił poseł Lieber znakomitą mowę. Na wstępie zaznaczył mówca, iż położenie obecne katolików w Niemczech jest bardzo poważne i wymaga, aby oni byli sobie dobrze świadomi tego, czego czasu od nich żądają. Mówca stwierdził dalej, iż uważa to za szczególne szczęście, iż właśnie teraz, kiedy pisma szeroko i daleko rozpisują się o owacych dla ks. Bismarka, odbywają katolicy w Kolonii zebranie i uroczyste oświadczyć mogą, że mając ich jest przy cesarzu, przy królu i ojczyźnie. „Nie słyszano jeszcze,” mówił poseł Lieber, „aby mała stan, którego usunęła wola monarchy ze służby, w ten sposób wyrażał się o rządach tego monarchy i to jeszcze za granicą, jak to uczynił ks. Bismark. Mam to przekonanie, że gdyby za jego rządów kto inny był uczynił coś podobnego, jużby dzisiaj siedział w Szpandawie w więzieniu. Niech sobie ks. Bismark kopie sam grób, w który wpadnie bez ratunku, ja mu w tem nie mogę i nie chcę przeszkadzać. Ma on jednakże pozostawić w spokoju niemieckie państwo i jego kanclerza, który z woli cesarskiej jego zajął miejsce. Niechaj ka. Bismark niszczy spokój swego życia, ale niech nie na-

## To i owo.

O fałszowaniu wina. Nie tak dawniej bywało jak teraz. Polak, umęczony walką z wrogiem, krzepił się to miodem, to winem, ale wina były prawdziwe i na zdrowie, a nie na szkodę człowiekowi ich podawano. Czytamy w opisach historycznych, że w r. 1573 było wydawane w Krakowie prawo, wedle którego stare węgierskie wina po 3 grosze za kwartę miano sprzedawać.

Był także przepis, że ten, kto sprzedawał wina węgierskie, nie mógł mieć u siebie wina niemieckiego, które wówczas nazywano winem morawskim, a to dlatego, aby nie mieszał tych win z sobą i nie fałszował. Tylko wina węgierskie były uznane za dobre, zaś austriackie, kwaśne jak liście, mało było uważane.

Każdy handlarz wina miał mieć na godło wieniec zielony, a ten, kto sprzedawał wina austriackie, miał mieć wieniec ze słomy.

Każdy winiarz musiał składać przysięgę. Odpisujemy taką przysięgę prawie dokładnie, abyście poznali, jak ostro były zakazywane wszelkie fałszerstwa; a dziś pierwszy lepszy żyd najeże Bóg wie czego do beczki i jako wina sprzedaje, często i zdrowiu szkodząc.

— Ja — przysięgam, że wszystkie wina, które mam teraz w mojej piwnicy, jako są prawdziwie czyste, tak ich fałszować nie będę. Także gdy cena którego jest postępowiona, ani podlejszem, ani innym winem nie zepsuję. A jeżeli jakie wina potem kupię, czy to węgierskie, rakuskie, gubijackie, czeskie, morawskie lub inne, nie będę sprzedawał, dokąd nie będę miał na nim ceny ustanowionej. Żadnemu winu nie będę nazwiska nigdy smieniał. Jakże które jest, tak je będę nasywał, i sprzedawał sumiennie. „Tak mi Panie Boże dopomóż i Święta męko Syna Jego“.

ruska spokoju i honoru niemieckiej potęgi i świętości. Nieślachana jest rzecz, aby były kanclerz denuncyował obecny rząd jako słaby i bez charakteru. (Wolanie: pfe!) Przeciwno temu podnosimy protest i oświadczamy, że stoimy po stronie tego kanclerza, którego cesarz zamianował; stoimy po stronie Kapriwego także ze względu na jego osobiste zasługi około dobra niemieckiego państwa i pokoju w Europie. My Niemcy niestety przywykliśmy za dużo do uwielbienia zagranicznej polityki ks. Bismarka jako najwyższej mądrości. Poważni mełowie oddawna już poznali, że pierwszy kanclerz niemiecki prawdopodobnie na swoje szczęście usunął się od kierownictwa polityki zagranicznej. Pożalowania godnem jest to, że obecnie ze względu na innych nie ogłasza się tajnych dokumentów; poznano by prawdopodobnie, że Bismarck w końcu swej mądrości nie byłby zdolał na długo obronić zachodniej granicy Niemiec, że podrażnił sąsiadów na północy i wschodzie; aby ich ułagodzić, gotów był wydać na pastwę naszych braci zagranicą. Książę jedzie tedy do Wiednia i oświadcza, że zadzierzgał się przez niego węzeł między Petersburgiem a Berlinem obecny rząd niemiecki rozwał. Stoimy po stronie Kapriwego, ponieważ wiemy, że to jest mały czysty i prawy, czego nie można było powiedzieć o byłym kanclerzu (wielka wesołość) — ma, który politykę zagraniczną, jak mu ją zostawił jego poprzednik, prowadził dalej pomimo niepewnych widoków tak, że póki jest za pewnością. Zawdzięczamy to Kapriwiemu i tem wyżej cenimy jego zdolność jako męża stanu, że doznaje on trudności ze strony, z której dotychczas ich nie znajdowano. Smutny to obraz, gdy się słyszy Bismarka mówiącego w ten sposób; smutniej atoli to, że Niemcy przytem mówią jeszcze o tryumfalnym pochodzie Bismarka. Z jakiegoż powodu to triumfowanie z jego strony i ze strony tych, którzy mu zgotowali pochód tryumfalny? Należy uczciwie odpowiedzieć na to pytanie. Wiemy wszyscy, o kim mowa i dla tego wstydy i hańba dla każdego Niemca, który używa podróży tego człowieka na to, aby podburzać przeciwko najwyższej władzy w kraju (brawo!) i który cieszy się nad przemówieniami tego człowieka... A co to są za ludzie? Są to ludzie tego samego ducha, dla których w Prusach pozwolono na upadek takiego ministra oświaty Zedlitz i takiego prezesa ministrów Kapriwego. Jest to ten sam liberalizm, przed którego wrzaskiem, pomimo zapewnionej większości, usunięto ustawę o szkole wyznaniowej i prawiono słodkie słowa o koniecznym porozumieniu się z nimi. Nie mamy z nimi nic wspólnego i choćby cofnięto dziesięć projektów szkółnych Zedlitz, mimo to nie powstałabyśmy nigdy przeciw Cesarzowi. (Hucane oklaski).

Tak to katolicy Niemcy sądzą o Bismarku i o obecnym położeniu.

## Co tam słycać w świecie.

Najbliższy konsystorz papieski odbędzie się w Rzymie dnia 11 Lipca. Na konsystorzu tym zamianuje Ojciec św. kilku nowych Biakupów.

Zresztą w polityce mało nowego. Teraz lato, sejmy i parlamenty już się porożędziły, albo też obradują nad mniej ważnymi sprawami. Ministrowie i inni dygnitarze bawią przeważnie w wód lub w wiejskim zaciszu, gdzie odpoczywają po trudach całego roku. Tu i owdzie tylko ważniejsze zasły wypadki. We Francji odkryto podobno nowy spis anarzystyczny, którego celem było uwolnienie Ravaszola. W dniu, w którym ma być ścieżym, zamierzali anarzysty rzucić bomby między wojsko i dozorców, i w popłochu, jakiby wtedy powatał, Ravaszola

Zgad widzimy, że urząd miejski sam ustanawiał cenę, a nie jak teraz, gdy każdy sobie ceni, ile mu się podoba.

Przed 200 laty, jak powiada historyk, czteroletnie wino placono na rynku za beczkę 100 garców, 10 złotych polskich (5 mr.) A gdy nie była 100 garcowa, kazał ją rząd rozsiać na rynku.

W Bawaryi, w mieście Norymberdze, pokazują jeszcze dziś most, na którym zawsze karano fałszerzy wina, wina ich wlewano do rzeki.

I wiele innych dowodów moglibyśmy przytoczyć co do tego, jak dawniej strzeżono się fałszowania wina. Lecż dziś już to się zdaje jak sen. Fałszują kucpy wina, rumy, wódki i prawie wszelkie napoje, a często i szkodę na zdrowiu ludzkiem czynią. Lecż cóż pomaga prawa, jeżeli nie ma sumienia sprawiedliwego. Gdyby oi, co zajmują się handlem chcieli postępować drogą prawdziwą, nie tak by się działo.

Czerwiec polski. Nie jeden może i nie wie, skąd miesiąc ten otrzymał nazwę czerwca. Każdy prawie miesiąc ma bowiem nazwę swą zastosowaną do pory, w której ten miesiąc nadchodzi. Tak n. p. lipiec nazywa się od tego, że lipy wtedy kwitną, sierpień, że już z sierpami w pole wychodzą, listopad że liście opadają, i t. d.

W starych księgach znajdujemy jednak wytłomaczenie i o czerwcu i to wam w krótkości opowiemy.

Czerwiec jest to owad mały, wielkości pchły, koloru rudobrunatnego, który znajduje się na korzonkach i łodygach niektórych roślin, a spawia się przy końcu maja i żyje przez cały miesiąc. Od tego owadu nazwano miesiąc następujący po maju czerwcem.

Owad ten, zwany czerwcem, ma tę własność, iż dostarcza farby czerwonej przelocznego koloru, która jest bardzo cenioną przez farbiarzy i opłacana dość drogo.

uwolnić. Sprawa się atoli nie udała, a sprawców gwałtu już aresztowano. Tak to złe duchy nigdy nie śpią. W Amsterdamie w Holandji przyszło do krwawej walki między policją a socjalistami, a w Aradzie na Węgrzech pobili się Węgrzy a Rumunami. Węgrzy tych Rumunów strasznie uciskają, więc nie dziw, że biedakom tym czasem się miarka cierpliwości przebieżce.

W Anglii wre w najlepsze agitacja wyborcza, przy czem gwałtownie także zachodzą bójki i gwałty. Ludzie ludźni, trudno to o zgodę między nimi.

W Paryżu pojawiła się również cholera, a'e nie ta groźna azjatycka, tylko cholera europejska. Dotychczas zmarło na nią 159 osób.

Niemcy chcieli za lat kilka, jak już o tem donosiliśmy, urządzić w Berlinie wielką wystawę międzynarodową. Gdy się o tem dowiedzieli Francuzi, zaraz oświadczyli, że także wystawę taką urządzią, i to w roku 1900. Już to Francuzi nie chcą się dać Niemcom w niczem wyprzedzić. Że zaś wystawa w Paryżu zapewne lepiej by się udała, niż berlińska, więc pewnie Niemcy od zamiaru swego, — chociaż z bólem serca, odstąpią.

## Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm, chcąc okazać, że na paplaninę Bismarka wcale nie zważa, nadał wysoki order ministrowi austriackiemu, Szegenyemu, który był jednym z głównych twórców austriacko-niemieckiego układu handlowego. Wiadomo zaś, że Bismark przeciwko temu układowi ostro występował.

Dotychczasowy poseł pruski przy Stolicy św., pan Szloerzer, ustępuje. Kto będzie jego następcą, jeszcze nie wiadomo.

Pod ową petycją o złagodzenie kary dla redaktora Fussa angła zebrano już 100 tysięcy podpisów.

Pierwszy zjazd antysemitów to jest przeciwników żydów odbył się w Berlinie w niedzielę. Zebrało się około 500 uczestników. Zaznaczono tam potrzebę wielkiego ruchu religijnego, narodowego i społecznego; nauczyciele i kaznodzieje powinni należeć do tego ruchu jaknajbardziej; trzeba żądać chrześcijańskiej szkoły ludowej i występować przeciw żydom i ich wspólnikom, którzy przyprawili ustawę szkodliwą o zgubę. Pastor Roedenbeck z Poczdamu zwrócił uwagę na trudne stanowisko duchownych w walce przeciwko żydostwu. Po długich dyskusjach przyjęto uchwały, wzywające do jawnej walki przeciw żydom i t. d. Do Ahlwardta wysłano telegram, tak samo i do Cesarza. Uchwalono wydać odezwę, wzywającą do zbierania składek na kaucję w wysokości 50,000 marek. Dr. Bachler doniósł zebraniem, że do 10,000 m. dolażono już drugie 10,000, które nadeszły w przeciągu dwóch dni do redakcyi „Staatsbürger-Zeitung“.

## Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 5 Lipca 1892.

— Matki polskie! czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomnialy swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Od Towarzystwa „Górnoszląskich Przemysłowców“ w Bytomiu otrzymujemy pismo następujące: „W Niedzielę 11-go bm. urządził Towarzystwo Górnoszląskich Przemysłowców w Bytomiu w ogrodzie hotelu „Sanssouci“ przy ulicy Dworcowej swą zabawę latową, połączoną z obchodem 25-letniej rocznicy założenia „Katolika“. Koncert zaczął się tamże o godzinie 4 po południu i będzie

Owad ten, jak pisał w starych księgach, imię Polaki roznosił daleko po świecie. Wszystkie kraje obce potrzebowały go i znaly pod nazwiskiem konendli polskiej. Roku 1601 za panowania Zygmunta Wazy, na sejmie postanowiono opłatę celną od wywozu czerwca. Więc to cło od wywozu czerwca dawało do kasy krajowej nie mniej nie więcej tylko 6,000 dukatów rocznie, co wedle dzisiejszej monety znaczy do 60 tysięcy mr. Ile zaś Polacy rocznie dostawali za sprzedaż czerwca, to trudno wierzyć, bo więcej jak 9 milionów złr. polskich rocznie...

Gdzie dziś te dochody?... gdzie ten owad? Co się stało z nim, że nie tylko nie przynosi tyle zarobku, ale już jest zapomnianym i mało kto o nim wie?...

Stalo się to od czasu odkrycia Ameryki. Tam bowiem znaleziono owad, który nazywano konendla amerykańska, a ten dostarcza więcej farby i żywszego koloru. Rzuoli się wszyscy do konendli amerykańskiej, a polski czerwiec poszedł w zapomnienie.

Kilkadziesiąt lat temu, około Warszawy, zaczęto próbować gospodarstwa dla hodowli czerwca.

Pewien pan robił próby, zasadził roślinę, zwana kosmaczkiem i jastrzębkiem... i na nich czerwiec się rozgospodarował. Porobił wiele doświadczeń i opisał potem, jak należy hodować te muszki. by je sprzedawać farbiarzom. Wyszukamy w starych księgach to, co on napisał i wam podamy.

Tymczasem, kończąc to opowiadanie o czerwcu, myślimy: — Czyli by nie można u nas spróbować teraz tego chowu?... Jużoi, kiedy nasz polski czerwiec był dobry i najlepszy przedtem, może być i teraz dobrym. Nie dajmy się amerykańskiej konendli zawstydić!...

Hej! hej! gdzie te czasy, kiedy 9 milionów dochodu miał naród z samych muszek?...

przeplatany  
rospocznie  
tylko wesma  
tego towar  
towarzystw  
na ktorom  
bada, przem  
gaci w imie  
„Katolikowi  
gatów i czlo  
oznaki. Po  
za platnym  
warzystwo  
przekonanie,  
przybedzie  
publicznosci  
— Dla zap  
Członków 10  
dziele, 10  
się po swe  
będzie zarz  
krawieckiej.  
— Ci człon  
Czytelnicy  
chad się wra  
rzystwa do  
„Nowin“ na  
Wyjazd nast  
37 z dworca  
o godzinie 2  
dzinie 3-olej  
„Sanssouci“  
Tylko ten m  
licie mówo  
Towarzystwa  
jada wraz z  
zbierze człon  
— Pan  
kolwiek za  
nam przysłał,  
podczas gdy  
chcial. Jest  
zawiadomien  
sawownie uk  
maszy, prosim  
władzy pocat  
— Zami  
przycyn powo  
(Annaberg) w  
granicy aż po  
panów.  
— Sady  
rozpoczęły si  
wego Stanisla  
woprzyjęstwa  
o krzywoprzy  
szenia karneg  
2 lata. Spr  
scbie niektór  
siagi z namow  
Czerwionki,  
ehociaz w rzec  
nie wiadzial.  
od Mrozka w  
liczy już 60  
upadku!  
— Wedlu  
administracyjn  
jesz do polo  
które braly u  
jaki został ra  
takim razie, c  
osoba, której  
camy na ten  
Rudnika,  
wydarzaly.  
— Racib  
nasywa się ra  
Volkstg.“ mi  
raciborskiego,  
nialnych urzad  
zapisano 105  
trzech uczni  
stepowało dzis  
skiego. Uczni  
— Na cmenta  
Nowakównę i  
Spotka je za t  
kwiaty... z g  
— Bosac  
wiadomo, uton  
wiono z Odry  
rodzicielskiego.  
— Staraw  
ogniowej odb  
niedziela dnia  
Bozej odpust d  
wicielei „N. Pan  
Regula, naboc  
Krommschmid  
— Chalup  
wie pod Rybn  
przewodnictwem  
barona Rothsch  
— Pizcz  
nie wczoraj

przeplatany zabawą ludową i śpiewami. O godzinie 6 rozpoczęło się uroczyste posiedzenie w sali, w której tylko wesmiał udział mężczyźni, a mianowicie członkowie tegoż towarzystwa, dalej delegaci i członkowie innych towarzystw polskich i zaproszeni goście. Na zebraniu, na którym będzie także obecna redakcja „Katolika”, będą przemowy i śpiewy wspólne, przycosem złożą delegaci w imieniu poszczególnych towarzystw swe życzenia „Katolikowi”. Dla lepszego poznania uprasza się delegatów i członków innych towarzystw przybrać się w swe oznaki. Po koncercie i posiedzeniu odbędzie się taniec za płatnym wstępem. Urządzając zabawę tę, ma Towarzystwo Górnoszląskich Przemysłowców to mocne przekonanie, że już dla szczególniejszego znaczenia jej przybędzie tak delegatów na posiedzenie, jak i szan. publiczności na koncert i tańce jak najlicniejszy zastęp. — Dla zapobieżenia cizby przy kasie, uprasza zarząd Członków „Tow. Górn. Przemysłowców”, aby w niedzielę, 10 bm. przed południem o godzinie 11 ogłosili się po swe bilety wstępne do koncertu, które wydawać będzie zarząd na sali posiedzeń u p. Meisera przy ul. krawieckiej.”

Ci członkowie Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego i Czytelnicy „Nowin”, którzy w niedzielę chcieliby przejechać się wraz z redaktorem „Nowin” i deputacją Towarzystwa do Bytomia, niech się zgłoszą do redakcji „Nowin” najpóźniej do czwartku wieczora. Wyjazd nastąpi w niedzielę rano o godzinie 10 minut 37 z dworca raciborskiego. Do Bytomia przyjeżdżamy o godzinie 2-giej, właśnie w sam czas, ponieważ o godzinie 3-ej mają się zejść delegaci na salę hotelu „Sanssouci” w celu porozumienia się co do przemówień. Tylko ten może przemawiać, kto będzie zapisany na liście mówców. W Koźlu połączymy się z członkami Towarzystwa opolskiego, którzy również na Koźle jadą wraz z redaktorem p. Koraszewskim. Jeżeli się zbierze członków 30, uzyskamy także bilety.

— Pan Józef Rudol z Wysoki donosi nam, że jakkolwiek zaabonował na pocztę „Nowiny”, na co kwit nam przysłał, otrzymywał przez cały kwartał inne pismo, podczas gdy mu urzędnik tamtejszy „Nowin” zapisał nie chciał. Jest to bezprzykładne nadużycie, o którym już zawiadomiliśmy dyrektora poczty, aby owego urzędnika sędziwie ukarała. Jeżeli i gdzieś indziej wypadki takie szasły, prosimy nam donieść, abyśmy do wyższej władzy pocztowej zataleń wysłać mogli.

— Zamianowana przez Cesarza komisja ku zbadaniu przyczyn powodzi, przybędzie dnia 7 Lipca do Chałupek (Annaberg) w celu zbadania górnego kuryta Odry, od granicy aż pod Racibórz. Komisja ta składa się z 33 panów.

— Sądy przysięgłych, czwarte z rzędu w tym roku, rozpoczęły się wczoraj, w poniedziałek. Sądono gajowego Stanisława Mrozka z Bitkowa o namowę do krawoprzysięstwa, a szewca Józefa Hajduka z Czerwonki o krawoprzysięstwo. Pierwszego skazano na 6 lat więzienia karnego (cuchthauzu) a drugiego, tj. Hajduka, na 2 lata. Sprawa ta wykazała ponownie, jak lekko waga sobie niektórzy ludzie przysięgę. Tak ów Hajduk przysięgł z namowy Mrozka, że widział, jak górnik Piecha z Czerwonki, zabijawcy sarnę, uciekał przed Mrozkiem, chociaż w rzeczywistości nikogo nie widział ani o niczem nie wiedział. Za tę fałszywą przysięgę otrzymał Hajduk od Mrozka wiązkę drzewa i 11 czeskich! Hajduk liczy już 60 lat! Jakiż to smutny objaw meralnego upadku!

— Według najnowszego wyroku najwyższego sądu administracyjnego wolno władzy odebrać kartę uprawniającą do polowania, (Jagdchein) także tym osobom, które brały udział w strzelaniu, przy którym człowiek jaki został raniony. Kartę tę wolno odebrać nawet w takim razie, chociaż nie jest udowodnione, czy właśnie osoba, której kartę odebrano, człowieka postrzeliła. Zwracamy na ten wyrok uwagę mianowicie mieszkańcom Rudnika, boć tam co chwile nieszczęścia takie się wydarzają.

— Racibórz. Nowy dyrektor więzienia karnego nazywa się rzeczywiście Głiszczewski; więc „Ob. Schles. Volkzeitung” miała słuszność. Czy to jaki krwawy poeta raciborskiego, nie wiemy. — Towarzystwo kupców kolonialnych urządziło szkołę dla uczniów. Do szkoły tej zapisano 105 uczniów kupieckich. — Czerwiec. Trzech uczniów tamtejszego zakładu głuchoniemych przystępowało dziś we wtorek poraz pierwszy do stołu pańskiego. Uczni tych wypowiedział ks. Radca Schaffer.

— Na cmentarzu katolickim schwytano dwie dziewczynki Nowakównę i Cieslikównę, przy kradzieży kwiatów. Spotka je za to ciężka kara. Brzydka to rzecz, kraść kwiaty... z grobów.

— Bosac. Ciało synka pana Węcorka, który jak wiadomo, utonął w przeszłym tygodniu w Odrze, wylowiono z Odry w Łęgu, skąd odwieziono je do domu rodzicielskiego.

— Starawieś. Poswiecenie chorągwi naszej straży ogniowej odbędzie się w niedzielę dnia 10 b. m. — W niedzielę dnia 3 Lipca odbył się w kościele Matki Bożej odpust doroczny, przy dosyć liczonym udziale uczestników. N. Panny Maryi. Kazanie wygłosił Przew. ks. Rogula, nabożeństwo odprawił nowowyświęcony ks. Krommschmidt.

— Chałupki. Uczniowie szkoły rolniczej w Popielowie pod Rybnikiem świadczą w przeszłym tygodniu pod przewodnictwem 4 nauczycieli kilka dominiów okolicznych barona Rothschilda.

— Piszcz. Żandarm tamtejszy Tomaszek zastrzelił się wczoraj rano w własnym mieszkaniu w obecności

sony i dzieci. Prayosyną samobójstwa miała być obawa przed karą, jaka Tomaszka czekała za nieporządne utrzymywanie księgi służbowej. T. pozostawił sonę i pięcioro dzieci.

— Rybnik. Tutejszy szpital św. Juliusza, utrzymywany przez zgromadzenie rycerzy Maltańskich, ma być powiększonym, na co potrzeba 85,000 marek. Z tych 50,000 dało zgromadzenie rycerzy, podczas gdy 35 tysięcy ma dostarczyć prowincya, powiat i miasto.

— Zakrzów. W przeszły piątek wydarzyło się tu nieszczęście, jakie mimo tylokrotnych ostrzeżeń tak często się powtarza. Odmnoletni syn gospodarza Wójtaly (Jan) zatrudniony był kopaniem piasku. Nagle sciana podkopana się zawaliła i młodego Wójtalę przysypała. Gdy go odkopano już nie żył. — W Birawie odbyła się w tych dniach sekcya dsiewczyny, która przy nabieraniu wody wpadła do Odry i utonęła.

— Lugiń. W dniu 14. Piotra i Pawła obchodziliśmy tu podwójną uroczystość; to jest odpust i jubileusz 25-letni kapłaństwa naszego Przew. ks. Proboszcza. Nauczyciele i dzieci szkolne ofiarowały jubilatowi zegar, księża dekanatu piękny kielich. Uroczystość ta odbyła się bardzo pięknie.

— Książęce Jankowice. W czwartek wieczorem spalił się dom chałupnika Dulnioka do szczytu; z wyjątkiem była nic nie uratowano. Ogień powstał przez nieostrożne obchodzenie się z lampą. Ludzi zbiegło się mnóstwo, ale niestety mało kto ratował. Dulniok nie był zabezpieczony, więc stratę poniósł wielką.

— Mikołów. Posiadłość, należąca do spadkobierców Koreczka, nabył kupiec pan Nieradzki.

— Królewska Huta. „Kółko Towarzystwa” urządziło przedstawienie amatorskie dnia 10go Lipca w Świętochłowicach u p. Pogody. Będą przedstawiane następujące sztuki „Werbel domowy” i „Łobzowanie”. Uprasza się wszystkie okoliczne Towarzystwa polskie i szanownych gości o liczny udział. Zarząd.

— Katowice. Czas coraz cięższe. W hucie cynkowej „Kunigundy” w Zawodziu oddalono 30 robotników i robotnic i zagaszono 4 piece, — podobno dla braku roboty.

— Rożdżeń-Szopienice. Odmnoletni synek hutnika Müllera, z obawy przed karą, wyskoczył z okna, położonego nad ziemią 7 do 8 metrów wysoko. Anioł stróż czuwał nad nim, bo nic sobie nie zrobił. — Chłopiec Wadowaki z Burowa skradł ze sklepu p. Weissa z kasy, którą rozbił, 200 marek.

— Zabrze. Już w przeszłym numerze donosiliśmy „Nowiny” o nieszczęściu, jakie się tu w kopalni królowej Ludwiki wydarzyło. Dziś podam bliższe szczegóły: Czerwci górników, mulasa Pliwka, Rankol, ciskacz Siekaczek i dozorca Rak pełnili na dole straż, tak swą „Brandwache”. Obchodząc kopalnię, przyszli do pola, na którym już dawno nie pracowano a gdzie zebrano się mnóstwo gazów zabójczych. Gasy te pozwały ich żyć. Gdy nieszczęśliwych tych wydobyto, już nie żyli. Trzech z nich pozostawiło żony i dzieci. O mało co byłby także zginął dozorca Krótofil, ale na szczęście wydobyto go jeszcze z samą porę, chociaż już bezprzytomnego.

— Niem. Piakary. Rządzą uroczystość obchodziła nasza parafia w czwartek 30-go z. m.: Przew. ks. Piotr Pitas, rodak nasz, odprawiał w Piakarach pierwszą mszę św., czyli premie. Jest to jeden z tych kapłanów, którzy się kształcili w kolegium polskim w Rzymie. Przew. ks. komisarz Nerlich wygłosił piękne kazanie. Asystowali mu: Przew. ksiądz kapelan Abramski i ks. Dworzak. Przew. ks. Prymicyant zabawi u nas kilka tygodni, a potem wyjedzie do Ameryki, do diecezji Buffalo. — Spotkało nas więc to szczęście, że z naszej wioski pochodzi jeden z tych kapłanów, którzy mieli to szczęście, odebrać od Ojca św. błogosławieństwo i usłyszeć słowa pełne dla nas Polaków pociechy i nadziei. M. J.

— Gaczkowice. Towarzysz kołodzieja Gamonja kapal się przed kilku dniami w Wiśle. Nie umiając pływać, gdy dostał się na głębiny, utonął. Ciało jego wyłowiono z wody dopiero po kilku tygodniach. — Znowu teraz tysiące ludzi pielgrzymuje za granicę do Austrii po makę, która w Austrii staniała.

— Chrapkowice. W Choruli spalił się dom dominialny, zamieszkały przez pacholki. Na szczęście ogień szerzył się wolno, tak, że wszystkie sprzęty wyratowano.

— Nysa. W sobotę rano ściał tu kat Reindel gospodarza Jana Ludwiga z Protkendorfu, skazanego na śmierć za zamordowanie swej szwagrowej. Ludwig był bardzo skruszony, wypowiadał się i spokojnie potem poddał się katowi. Niech mu Pan Bóg będzie sędzią litościwym.

— Pod Ciesznem, na Szlasku austriackim, zamordował w lesie 19-letni Wilhelm Haber z Zebrajowie 2 chłopców w wieku 6 i 9 lat nazwiskiem Las. Co go do tego morderstwa spowodowało, dotąd nie wiadomo. Po spełnieniu zbrodni począł w mieście sębrać, przycosem go pochwycono i uwieszono, a ponieważ padło na niego podejrzenie, wzięto go do przesłuchań, w czasie których przyznał się do winy.

— Poznań. Pospieszam wam donieść dalsze szczegóły o pobycie ministra w mieście naszym. W środek wieczór przyjmował minister deputację, która mu wreczyła memoriał dotyczący spraw szkolnych. Do deputacji należeli pp. hr. Zółtowski z Ciacza, hr. Józef Mielżyński z Iwna, hr. M. Kwilecki z Oporowa, K. Chłapowski z Kopszowa, dr. Z. Szauldrzyński z Lubusza, radca medycyny dr. Osowski i dr. Władysław Lebiński z

Poznania. Minister uprzejmie przyjął z rąk deputacji obszernie to pismo, które zawiera ściśle sformułowane najważniejsze i najniezbędniejsze potrzeby ludności polskiej w sprawach szkolnych. Po południu we środek zwiedził minister muzeum polskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk. Gościa przyjmował prezes Towarzystwa, hr. A. Cieszkowski wraz z całym zarządem i konserwatorem zbiorów dr. Erzepkim. Minister zabawił blisko dwie godziny w Muzeum Towarzystwa, oglądał szczegółowo poszczególne działy naukowych zbiorów i kilkakrotnie z wielkiem uznaniem wyrażał się o bogactwie ich i naukowym znaczeniu. Wczoraj zwiedzał minister zakłady naukowe w Poznaniu.

— Herten w Westfalii. Ów Sokół z Syryni, o którym to donosiłem, że został ciężko pobity, nie umarł, ale podobno wkrótce wróci zupełnie do zdrowia. Życzymy mu aby mu się później lepiej powodziło.

— We wsi Pomorcach w Galicyi żyli od dłuższego czasu dwaj wieśniacy (ojciec i syn) w niezgodzie. Żeby swarom kres położyć, stary ojciec, chorujący od długiego czasu na puchlinę wodną, wydzielił synowi kawał gruntu, na którym stanął wkrótce nowy dom drewniany, wystawiony przez syna. Przed trzema tygodniami, a był to dzień św. Mikołaja (święto kościelne według obrządku ruskiego), zaczął syn oblepiać dom awój gliną zewnątrz. Zobaczywszy to stary ojciec, zakrzyknął syna, że zniwola światło i daje gorzący przykład drugim ludziom i kazał mu zaprzestać dalszej pracy. Ze złości syn gliną załepił okienko ojca, wychodzące na jego podwórze, żeby chorey nie mógł widzieć, co syn robi. Nazajutrz matka bezbożnego syna musiała obmyć okienko załepione. Lecz pomimo wielokrotnego mycia szyba, która już przez kilkanaście lat tworzyła okienko biednego wieśniaka, nie dała się obmyć zupełnie. Po zmyciu bowiem gliny pozostał na szybie wizerunek św. Mikołaja. Postać tego świętego widzialna jest z obydwóch stron szyby, a pomimo, iż w obecności kanoników baczackiego i z Jezierzan myto ją, postać świętego ani strzeż ani obmyć się nie dała. Szybę tę wyjęto następnie w obecności księży i zaniesiono do miejscowej cerkwi, dokąd teraz schodzą się setki ludzi, by podziwiać cud. Włóścianin stary, z którego domu to się stało — był od kilkunastu lat chorey na puchlinę, a od owego zdarzenia wyzdrowiał i obecnie nie tylko sam chodzi, ale i w polu pracować może. Tak twierdzą miejscowi ludzie i ich proboszcz, gotowi prawdziwość stwierdzić przysięgą.

— Nowe agentury: W Boguczycach p. Soboczyk w Dolnych Hajdukach p. Szaryk.

## Od Redakcyi.

Do Bojanowa. Dziękujemy, będzie w przyszłym numerze Do Brzeźnicy. Zanim umieszcimy tę korespondencją o wyborze wójta, musimy się wprawd dobrze wywieść, jak rzecz się miała, aby niktogo nie skrzywdzić.

Do Hardisleben i Jodlownika. Będzie w przyszłym numerze. Panu J. D. Jeszcze raz dla braku miejsca odłożyć musimy. Ale będzie w numerze piątkowym na pewno.

## Dla rolników.

Z powiatu rybnickiego, dnia 30 Czerwca rb.

(Użytkowanie nieużytków.)

(Ciąg dalszy.)

Torfo-wiska.

Jeżeli warstwa torfu jest głęboka, to przedewszystkiem opłaci się, wybierać go jako materiał opałow. Mamy jednakże w wielu okolicach kraju łąki torfowe i torfowiska płytkie, w których warstwa torfu rozspociera się zaledwie na 6—15 cali, na niej stoi często, zwłaszcza wiosną, woda, porastają zaś tylko trawy kwaśne, obficie mchem przeplatane; pod torfem zwykle zalega ostry, mialki piasek. Jestto zatem grunt co się zowie lichy, z którego można wprawdzie wyrobić jaką taką łąkę, ale tylko przy pomocy nawodnienia, które jest robotą dość kosztowną i tylko przy pomocy inżyniera wykonać się dająca. Nam zaś chodzi tutaj o użytkowanie torfowisk, takich jak są, bez wielkiego nakładu i kłopotu.

Włóścianie pod Warszawą na gruntach Służewa, Dolnego Ursynowa i po części Wilanowa, bardzo dobrze potrafił użytkować swoje ziemie torfowe pod uprawę warzyw. Hodują tam oni piękne kapusty, salate, ogórki, buraki pastewne, szpinak a nawet cebule, a wszystko łatwo i dobrze sprzedają na targu warszawskim. Torfowisk takich pod warzywami jest tam kilkadziesiąt morgów, przygotowują je zaś w następujący sposób: W zimie grunt nawożą obficie gnojem bydłowym i końskim, mieszanymi razem. Na wiosnę gnoj ten głęboko worywują, ziemię dobrze zbrunają i przystępują do robienia zagonów na 5 stóp szerokiach. Żeby te zagony od szkodliwej wilgoci uwolnić, wykopują bruzdy głębokie i szerokie na 1 stopę; ziemię z bruzd rozrzucają po zagonach, które potem grabiami równają i obsiewają warzywem. Takim sposobem przygotowany zagon, prędko wysycha na powierzchni, a ziemia przez to staje się cieplejszą, że zaś jest czarna i dużo pruchniocy w sobie zawiera, więc warzywa szybko na niej rosną. Wilgoci też mają dosyć w głębszej warstwie zagonów. Jeżeli spadną obfite deszcze, to się na powierzchni nie zatrzymują, lecz przez torf łatwo do bruzd przesiakają. W mokrych latach często w takich bruzdach woda stoi, ale to warzywom liściastym szkody nie przynosi. Szczególniej szpinak i ogórki bywają tu wyborne; kapusta tworzy także duże głowy, ale niebardzo ściane, dlatego też lepiej jest wybierać na torfy odmiany małe i wczesne ale ściśle np. majową spiczastą, erfurcką, okrągłą sildaką.

Na takich torfach w Erfurcie hodują doskonale kalafory i selery. Mierzą się tak samo, jak nał włościanie, dodają jeszcze nawozu sviniego, owczego i innego, oraz trochę popiołu lub wapna; zagony robią takie jak włościanie wilanowscy, ale brudzy szersze, w których zbiera się woda z deszczów. Gdy woda tu wyschnie, to ją napuszczają umyślnie z beczek zakopanych tu i owdzie w ziemię, w które lapią wodę, gdy jej spadnie dużo, lub nawet pompują wodę ze studzien, za pomocą amerykańskich wiatraczków, wiotrem poruszanych. W czasie letnich opalów, w brudkach stoją kobiety z drewnianymi szufłami i po kilka godzin rano oraz przed zachodem słońca, czerpią wodę z brudki wyrzucają ją na zagony. Przy takim postępowaniu kalafory i selery dochodzą do ogromnych rozmiarów, a sałaty i spinaki rosną jak na drożdżach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

### Kalendarz świecki i kościelny.

Sroda dnia 6 Lipca: św. Izajasza pror.  
Czwartek dnia 7 Lipca: św. Klauzjusza m.  
Piątek dnia 8 Lipca: św. Elżbiety kr.



Artykuły budowlane, jako to: dźwignie (tregery), szyny kolejowe, cement, smoła, papę na dachy, tupek, cyak i blachę żelazną, gwoździe, maty trzeźnowe, zamki, okucia itd., sprzedaje tanio i utrzymuje wielki skład niemieckich, stajerskich i francuskich k o s w cenie od 1 mk. do 5 mk. za jedną.

**Ryszard Krause,**  
Racibórz.

Moich flaszek z napisem: „Własność H. Wieczorka na Bosacu, nie wolno sprzedawać. Przed sprzedażą ostrzega się“, nie sprzedaje ani nie oddaje za złóżeniem fantu. Mimo to ubywają co chwila. Ostrzegam tedy wszystkich, aby sobie tych flaszek nie przywłaszczali, ponieważ byłbym zniewolony, właściciela takiej flaszki do kary podać.

**H. Wieczorek, Bosac.**

### Konstanty Szmieszek,

Racibórz, Rynek 9  
poleca szanownym swym odbiorcom swój wielki skład wszelkich towarów kolonialnych, paloną kawę w najlepszych gatunkach, dalej najlepszy tłuszcz do wozów, olej do maszyn, firmys, klej, oraz wszelkie farby (barwy) do nowych budowli itd.

### Majętność ziemską.

1600 mórg magd. (incl. 225 mórg jeziora) 3/4 ziemi pszennej kujawskiej, z dobrem tegorocznym żniwem, jest z powodu działów rodzinnych, za zaliczką 80—75,000 mkr., zaraz na sprzedaż. — Wiadomości udzieli posiadziciel J. S. (postlagernd Gembitz (Posen)).

### Wydzierzawienie gruntu!

Grunta, należące do p. Franciszka Klamki, są do wydzierzawienia. Bliższych wiadomości udzieli fabrykant kizsek, p.

**Bernard Klamka,**  
w Raciborzu, Ul. Odrzańska 6.

### PARCELACYA.

W Markowicach, powiat średzki (Schroda), stacja kolei żelaznej Pierzchno na linii Kluczborsko-Poznańskiej (Kreuzburg-Posen) sprzedajemy następujące gospodarstwa rentowe za pośrednictwem generalnej komisyi:

- 1) Cztery gospodarstwa rentowe z obszarem 100—120 mórg z obszernym domem mieszkalnym, Rcla pszenna I klasy, wydrenowana (rurkowna) z łąką.
- 2) Siedmnaście gospodarstw z obszarem 40—60 mórg bez budynków. Ziemia pszenna I i II klasy, wydrenowana z łąką.
- 3) Parcele z obszarem 40tu morgów ziemi pszennej, kwalifikująca się na postawienie wiatarka.
- 4) Dziesięć osad dla robotników i rękodzielników z obszarem 10 morgów roli pszennej I klasy wydrenowanej.

Trzecia część każdej parceli będzie zasiana ożymina. Nabywca winien wpłacić jako zaliczkę dziesiątą część ceny kupna i przejąć na siebie rentę, wynoszącą 4% od reszty ceny kupna a amortyzująca się w 60 1/2 latach. W pierwszym roku może nabywca być zwolnionym od placenia renty. Na wystawienie budynków może nabywca otrzymać pożyczkę amortyzacyjną po 4%.

Spółka Ziemsta w Poznaniu, (Posen) ul. Nyceraka nr. 13.

### Przedpłate

na „Nowiny Raciborskie“ przyjmują nitej wymienieni Panowie:

W Raciborsku: p. p. K. Szmieszek, kupiec w Bynku; Szymigek, kupiec, Ul. Odrzańska; Hozsek na Ostrogu; Psota Jakób, kupiec na Ostrogu; Jurczyk na Pion; Bytlik, piekarz, Nowe Zagrody; Albrecht, kupiec, Nowe Zagrody; dy; Warzecha, Ul. Długa; Karol Wiczesorek na Starej wsi; w Rogach p. Józef Ligocki; — w Ciprzanowie p. Jan Kotula; — w Łabętach p. Marcin Szukala; — w Hajdukach p. Fran. Gruszka; — w Gogolinie p. M. Florek i p. Porada; — w Niszeboycach p. W. Wiczesorek; — w Szobissowicach p. Fran. Lyaszczyna; — w Katowicach p. M. Rzepka i p. Dudela; — w Rudzie p. J. Lesz; — w Gamowie p. Modlich; — w Czerniocy p. Józef Cebula; — w Bytomiu p. A. Ziob; — w Bełżnicy p. Fr. Paloc; — w Królewskiej Hucie pp. Joz. Nowak i Antoni Musiol; — w Szarleju p. Brzoza; — w Biełkowicach p. Elias; w Zaborzu p. Józef Grycz; w Glikowicach p. Jan Złotós i p. Nieradzik, (Drahtfabrik Oberwerk) w Radziorkowie p. F. Tycza; — w Janowie p. J. Hajduk; — w Zaborzu p. Karol Piecha i p. Józef Kura; w Nowych Hajdukach p. Jan Szeja; w Raciborskiej Kuzni p. Fr. Kocur; — w Budziskach p. Grzesik; — w Mysłowicach p. Januszewski.

W Ostfali: p. Klimek, Dellwig p. Borbecki i p. Ludwik Procek w Bottrop.

### Na Starej wsi na Zagumniu jest na sprzedaż

**chalupa**  
o 10 izbach, wraz z 4 jutrami gruntu, dobre położenie na cegielni. Ktoby chciał kupić, niech się zgłosi do

**Wincentego Jendrosia**  
na Starej wsi na Zagumniu.

### Pilny,

Racibórz, Nowy Rynek nr. 10  
u masarza p. Figulla poleca się do wykonywania sądowych rozkazów placenia (Zahlungsbefehle) do wnoszenia skarg, spisywania kontraktów kupna, testamentów, reklamacyi wojskowych i podatkowych, oraz do wykonywania wszelkich innych pism i podań w sprawach cywilnych i karnych, a mianowicie w sprawach zabezpieczenia na starość i na wypadek inwalidstwa. Wszelkie to zlecenia wykonuje za najniższą zapłatą.

### Gorzalkę rezną i wino

litr po 40 fen. również różne rodzaje likiorów po taniach cenach, poleca

**Józef Katschinski,**  
destylacja dawniej Gustav Glaser, Racibórz, ul. Odrzańska.

### Moja posiadłość, na Starej wsi przy Raciborzu

położona, obejmująca 1 wirtel zagrody, dom o 9 izbach i dwóch kuchniach, nowo murowany, masztalnia, sklepiana i cementowana, konia (glacera), dwa wozy, sanie i sieczkarnia, wszystko w dobrym stanie, mam zamiar z wolnej ręki sprzedać. Bliższych wiadomości udzieli Ekspedycya „Nowin Raciborskich.“



**Berthold Fuchs, Racibórz,**  
Długa ulica nr. 53.

naprzeciwko „Nowin Raciborskich.“  
Począwszy od dnia 2 Lipca sklep mój zamknięty będzie w niedzielę święta po południu od godziny 2ej.

Cacownikami R. Meyera w Raciborzu.

### Szpice i łąkocie

są tanio do nabycia w handlu żelaz.

**Ryszarda Krause**  
w Raciborzu, ul. Nowa.

### Destylacja i fabryka likierów

**E. Schlesingera**  
w Raciborzu, ul. Odrzańska Nr. 81 w domu radcy miejskiego pana Russka.

poleca dobrą wódkę rezną, spirytus rezný, rum, arak, koniak, oraz najlepsze likiery, wina owocowe i sztuczne po najniższych cenach.  
Mam także zawsze na składzie wielki zapas sędzi opiekanych, wędzonych, solonych i sardelków.

### Uczeń

może się zaraz zgłosić do mistrza krawieckiego

**Jerzego Grzesika**  
w Rudach (Rauden).

### Gorzalkę rezną i wino,

litr po 40 fen. i różne rodzaje likierów, po najtanszych cenach, poleca

**J. Boehm,**  
vis-à-vis targu masarskiego.

Prawie nowe **repozytoryum** jest na sprzedaż F. Koblecz, Ostrog.

Ceny targów wrocławskie z dnia 30 Czerwca 1892 r.  
Pszenna przy miernym dowozie, za 100 kilogr. białej salskiej 18,50—19,50—20,50 mkr., szkiej 18,40—19,40—20,40 mkr.  
Żyto za 100 kilogr. 18,40—18,90—19,70 mkr.  
Jęczmień za 100 kilogr. 15,00—16,00—16,80 mkr., biały 16,20—18,00 mkr.  
Owies za 100 kilogr. 14,00—14,40—15,00 mkr.

### Ceny targowe w Raciborzu z dnia 30 Czerwca 1892 r.

Pszenna za 100 kilo (2 centnary)	20,00—20,50 Mrk.
Żyto (reż)	19,40
Jęczmień	(nowy) 18,50—15,00
Owies	(nowy) 14,00—14,80
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	3,20—4,00
Masło za 1 funt	0,80—1,00
Jaja za 1 medal (15 sztuk)	0,50—0,60
Słoma prosta długa za kopę	
Słoma łąkowa za 50 kilo (1 centnar)	

Za austriacki reński plac 1,71 mkr.  
Za rosyjski rubel plac 2,04 mkr.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcyja nie odpowiada.

Najlepsza ochrona dla dachów pap krytych!



**A. Siebela patentowana Stabil-Tera**  
(S M O Ł A)  
Smoła ta bywa na zimno (bez wszelkiej obawy ognia) na papę smarowaną przy największym upale słońca nie ścieka a utrzymuje papę mięką i giętką. Już zupełnie zle dachy z popusutą papą bywają przez powyższą naprawę zupełnie nieprzepuszczalne i wytrzymują jeszcze długie lata. Patentowana papa nie stanie się nigdy twarda, zatrzyma miękkość skóry.

„Patent ces. niem. Nr. 18987.“  
Patentowana papa nie stanie się nigdy twarda, zatrzyma miękkość skóry.

**Podwójny pokład Stabil-Papy**  
jest najtanszym a najlepszym pokryciem budynków w teraźniejszych czasach.

**Ryszard Krause,** Handl. żelaza w Raciborzu, ul. Nowa.

**Baczność!**  
Szanownemu duchowieństwu oraz zarządom kościelnym donoszę uprzejmie, że moja

**rzeźbiarnia i stolarnia artystyczna**  
znajduje się teraz na **Wkiem Przedmieściu nr. 22**  
Równocześnie polecam się do wykonania ołtarzy, kazałnic, spowiednic i figur z drzewa we wszelkich wielkościach.

**H. A. Mrowetz,**  
rzeźbiarz.

**Baczność!!!**

**Józef Hacker,**  
Racibórz, Nowe Zagrody, vis à vis alei do więzienia karnego.

Z powodu przeniesienia sklepu sprzedaje garderobę męską i dla chłopców, oraz sukno i sztyfy po każdej a przystępnej cenie.

**Kupno okolicznościowe!**  
tak długo, dopóki zapas starczy!

sprzedaje kilka tysięcy metrów czysto wełnianych a trwałych materyi; z tych 3 metry wystarczą na ubranie męskie, za tylko

**5 1/2 mkr.**

**Józef Hacker.**

**Miód krakowski**

w butelkach (flaszkach) po 75 fen., 1 mk. 1,50 mkr. i 1,75 mkr. mam zawsze na składzie, jako też dobrą wrocławską starą żytniówkę (wódkę rezną), stary odleżały „Nordhäuser“, dobry rum, koniak, oraz różne sortowane likiery poznańskie z sławnej fabryki Hartwiga Kantorowicza.

**Konstanty Szmieszek, Racibórz,**  
Rynek 9.

**Książki do nabożenstwa**  
na Śląsku używane, dla dorosłych i młodzieży w pięknych, trwałych oprawach, daleki wybór pięknych **wezełków chrzestnych,** w cenie od 20 fen. do 1 mkr., poleca Ekspedycya „Nowin Raciborskich.“

Nr. 55.

Wydawca: J. B. (R)

25letni

Wychodzący 10 L. Jest to rocznica wstąpienia rocznika na Śląsku.

Wyprowadzić należy na Górnym wychodził nakład między Biskupa B. się później kil „Zwiastun górno szolary się duże cyfelników. Sz Potrzeba było do szego upokorzeni sunki górnoszlaski lejając w popiele mianem, w plom tym był Karól Koblecz. Prusy Zachodnie ny pisarz ludowy z wyjątkiem Mian przeniósł. Wydyszał „Katolik abonentów. Za otwarcie wystąpi ludu.

Nastąpiła walki świadczeń, cierp wiekie zawiły Kary więziennę giej. I trzeba tak niezłomnej nie upaść, nie do szczęśliwszych

W końcu mał się z placy trzność, która ta nie pozwoliła, oły. Opatrność nego Miarce en jousce poświęce ka. Licencoyat S jego redakcyi ras pomyslniej do dna kielich dwa lata w wie casy.

Właściwie s Ustala wprawda Bismarok, pozna len maszocac sie narodowocia po jest niemniej chwilał przelo byl opuścić Sela ciany. Było to pewna, że spow ny, z której wła p. m. o. c. y. w. t. Ale i wtedy zastąpił ks. Rad owad. Redakor pan Adam N prowadził je rozu potyktem.

Oto w kró wieku, jakiego o polskich dożył. Wiedome, jakie to smielase słó teń materyalnych cierpienia, jak